

## Nieprzyjemne przebudzenie: Dochody budżetowe z VAT-u i akcyzy są dużo niższe niż w zeszłym roku

Piątek, 3 maja (06:00)

**Publikowane wyniki pierwszego kwartału w pełni potwierdziły niepokojący trend w dochodach budżetowych z dwóch najważniejszych podatków (VAT i akcyza): może być gorzej niż w zeszłym roku. Gdyby utrzymywał się on również w drugim kwartale, o wykonaniu dość ostrożnej prognozy dochodów w tych podatkach nie ma co marzyć.**

Przypomnę, że zaplanowano ok. 180 mld zł z VAT-u (wykonanie po kwartale - ok. 42 mld zł) i 73 mld zł z akcyzy (wykonanie po kwartale tylko 15, 5 mld zł). Jest źle, choć wzrost popytu z wyniku wypłaty trzynastej emerytury da dodatkowe dochody budżetowe, ale w najlepszym wariancie będzie to około 1,5 mld zł. To kropla w morzu. Niewiele więcej może dać 500+ na pierwsze dziecko.

Można oczywiście zwiększyć dochody budżetowe w podatku od towarów i usług poprzez ograniczenie kwoty zwrotów. Brak jest oficjalnych danych o ich wysokości za zeszły rok. Wiemy, że w 2017 r. było to około 100 mld zł a w poprzednim roku - według ostrożnych szacunków - mogły wzrosnąć.

Utrzymuje się również chora struktura tych zwrotów, gdyż około połowy tej kwoty otrzymuje 5 tys. podatników, będących dużymi przedsiębiorcami, oni stanowią przecież 0,3 proc. ogółu populacji. Dlaczego budżet jest aż tak hojny wobec tej grupy podmiotów? Odpowiedź jest prosta: podmioty te w istotnej części korzystają z przywileju tzw. odwróconego VAT-u, czyli inaczej nazwanej stawki 0 proc., a ona uprawnia do zwrotu podatku (branże: stalowa, metali kolorowych, elektroniczna, złomiarstwo, surowców wtórnych, odpadów, częściowa budowlanka). To prawda, że w większości jest to spadek po patologicznych rządach liberałów i ich "społecznych doradców", ale rządy po 2015 roku mogły zlikwidować ten przywilej, zwłaszcza że solennie zapowiadano jego zniesienie. Dlaczego tego nie zrobiono? Czy lobbing beneficjentów tego rozwiązania jest aż tak skuteczny również pod rządami "dobrej zmiany"? Prędzej czy później opinia publiczna dowie się o tym, bo gdy jest źle, muszą się znaleźć winni.

Rzeczywiście z dwoma najważniejszymi podatkami - dzieje się w naszym kraju coś dziwnego. Wiemy, że w akcyzie niewiele zrobiono przez mijające trzy lata, co mogłoby skutecznie zwiększyć jego efektywność fiskalną. Przypomnę, że wciąż nie osiągnięto wyjściowego poziomu efektywności wynoszącego w okresie przedliberalnym 4 proc. PKB, mimo wzrostu zużycia (spożycia) wszystkich istotnych wyrobów akcyzowych. Gdyby tylko usunięto z tego podatku wszystko to, co popsuto w poprzednich latach 2008-2015, mielibyśmy w tym roku dodatkowe 10 mld zł (a w całym okresie o około 33 mld zł) więcej, czyli sfinansowano by połowę wydatków programu 500+. Dużo? A mogłoby być nawet jeszcze więcej, bo biorąc pod uwagę wzrost koniunkturalny, wzrost zużycia wyrobów akcyzowych, korzystną fiskalnie strukturę popytu na te wyroby oraz konieczne (choć niewprowadzone) zabiegi uszczelniające i unowocześniające ten podatek, w tym roku do kasy państwa mogłoby wpłynąć nawet 90 mld zł, czyli nowe wydatki nie musiałyby obciążać deficytu budżetowego.

Nadchodzący kryzys dochodów z VAT-u jest zapewne zaskoczeniem dla tych, którzy ulegli propagandzie o wysmienitej skuteczności jakichś "instrumentów informatycznych". Tu zarówno rządzący jak i liberalna opozycja mówi jednym głosem; czy pierwsi twierdzą, że to oni "przygotowali" te instrumenty, a PiS je tylko "wdrożył", a ci drudzy twierdzą, że ich wprowadzenie jest ich zasługą. Cóż to

za wunderwaffe podatkowe, w które wierzy cała klasa polityczna? Są to jakieś biurokratyczne wynalazki jak słynny Jednolity Plik Kontrolny, oraz "odwrócony VAT", a także dobrowolna podzielona płatność. Ten ostatni instrument funkcjonuje dopiero od połowy zeszłego roku, ma wciąż na marginesie ma znaczenie i na pewno w obowiązującym kształcie nie przyczynił się do zauważalnego wzrostu dochodów budżetowych. Odwrócony VAT jest tzw. schematem podatkowym, czyli sposobem na unikanie opodatkowania, zmniejsza wpływy zwiększając zwroty podatku, a jego "uszczelniający" skutek jest wymysłem lobbystów z zagranicznego biznesu podatkowego. Natomiast Jednolity Plik Kontrolny, czyli raportowanie przez podatników ich ewidencji podatkowych prowadzonych dla potrzeb VAT-u, sam z siebie niczego nie uszczelni, a skuteczność działań egzekucyjnych, czyli przymusowego poboru zaległości podatkowych będącego następstwem działań kontrolnych w tym podatku, wynosi około 1% rocznych dochodów budżetowych, czyli wielkość śladową. Gdyby nawet udało się zwiększyć dwukrotnie ściągalskość oficjalnych w tym trybie zaległości podatkowych, to w skali roku uzyskano by ponad 3 mld złotych. To bardzo mało, ale nie może być więcej, bo efektywność fiskalna postępowań kontrolnych w tym podatku, nawet gdyby udało się postępowania te prowadzić sprawnie i uzyskiwać dużo większy "przypis" m.in. dzięki owemu Plikowi Kontrolnemu, to egzekucja tych zaległości pozostałaby na tym samym, niskim poziomie. To wynika z wiedzy na tematy podatkowe, a kto tego nie wie, niech lepiej wypowiada się na inne, bezpieczniejsze tematy (np. o "zagrożeniach ze strony PiS dla praworządności").

Gwoli prawdy trzeba przyznać się, że uzyskano dość silny efekt odstraszący w 2017 roku poprzez wprowadzenie drakońskich kar w Kodeksie karnym za fałszerstwa fakturowe: ale widać strach minął.

To nie koniec opowieści o cudach dziejących się z tym podatkiem. Od marca tego roku możemy jako pierwsi w Europie na taką skalę wprowadzić obowiązkową podzieloną płatność w obrocie towarami i usługami, które dziś nie są opodatkowane, bo korzystają z przywileju "odwróconego VAT-u". Mogłoby to dać w tym roku ekstra 10 mld zł. I co? Nie ma nawet projektu, a jakiś urzędnik tego resortu "przesunął" wprowadzenie tych rozwiązań na przyszły rok, czyli oddał lobbystom i oszustom lekką ręką dużo pieniędzy. Jednocześnie przez pół roku trwały zorganizowane przez chyba tych samych urzędników harce z tzw. nową matrycą stawek VAT, którą szczęśliwie w ostatniej chwili udało się wyrzucić na śmietnik.

Wiemy, że za liberalnych czasów przepisy w tym podatku (i nie tylko w tym) "załatwiono": tak było z "odwróconym VAT-em" na kolejne grupy wyrobów. Miało się to zmienić po 2015 roku. Okazuje się, że ten proceder trwa do dziś, a owi załatwiacze chwalą się, że dzięki nim nie ma od początku tego roku opodatkowania tym podatkiem niektórych czynności związanych z posługiwaniem się bonami towarami. Skąd to wiemy? Od samych zainteresowanych, bo oni chwalą się swymi sukcesami, a jedna z gazet (oczywiście opiniotwórczych) przyznała ten sukces wyłącznie w rankingu doradców podatkowych (chyba powinno być "lobbystów", bo doradcy podatkowi chyba nie zajmują się tworzeniem prawa, z wyjątkiem oczywiście "społecznych doradców" byłego ministra finansów).

To się wszystko nie mieście w głowie. Trzeba zadać pytanie: gdzie jest minister finansów oraz organy, które powinny stać na straży interesu publicznego i dochodów budżetowych. Złośliwi twierdzą, że na ministra finansów to my nie mamy od ponad 10 lat, ale to zapewne gderanie antyliberalnych malkontentów.

**Witold Modzelewski**

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego  
Instytut Studiów Podatkowych